

ZDZISŁAW STRYCHARZ

ur. 1945; Lublin



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL |
| Słowa kluczowe | projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, ulica Królewska 4, dzieciństwo, zabawy, kiczka, gra w palanta, wyprawy na czereśnie, wyprawy rowerowe, kąpiele w rzece, gra w piłkę, kolonie wakacyjne, Puławy |

Zabawy z czasów dzieciństwa

To nie były czasy komputera, smartfonów. Bardzo ciekawymi zabawami, jeśli chodzi o chłopców, bo dziewczynki miały chyba takie tradycyjne - klasy, skakankę, natomiast u chłopców, to było prowadzenie fajerki. W domach były kuchnie, i każda kuchnia miała cztery miejsca, i tam były fajerki, które otwierały bądź zamykały dopływ ognia. I taką fajerkę się brało, z drutu była zrobiona specjalna taka prowadnica, i tym się jeździło po podwórku, po ulicy, i to było takie dosyć popularne. Innym elementem zabawy, to była tak zwana kiczka. Czyli to była wełna, która była zbita z takim krążkiem ołowiu, średnicy gdzieś między dwa a pięć złotych - dzisiejszej monety, i tym się grało podbijając butem. Zdobywało się plac, dziewięć razy trzeba było podbić, a dziesiątym razem jak najdalej w stronę pola przeciwnika, no i trzeba było większych terenów, żeby można było taką grę skutecznie. To była gra jeden na jednego. Inną grą i zabawą był palant, czyli to było coś w rodzaju drewna, zaostrzonego w formie pala po obu końcach. Były cztery strony, i tam na tych stronach były wyrzeźbione rzymskie cyferki: jeden, dwa, trzy, cztery czy tam jakieś inne. I miało się coś takiego, co było między tasakiem a rakieta do ping-ponga, i to się na ziemi podbijało, i tą rakieta się wyrzucało do przodu na pole przeciwnika. I jak się doszło do momentu, że założymy bramka czy tam róg, i się przekroczyło tą linię, to zdobywało się ileś tam punktów. I do tego celu, do tej kiczki, był używany przede wszystkim, w moim rejonie, plac katedralny, bo on był praktycznie pusty, tam nic nie było. Samochody nie jeździły, bo ich nie było wtedy, dorożki miały swój punkt u zbiegu Królewskiej i Podwala –tam było miejsce dla dorożek, a plac był cały pusty. I tam można było do tych właśnie różnych zabaw go wykorzystać, i to myśmy stosowali. Poza tym była gra w dwa ognie na przykład, w chowanego, takie tradycyjne. Też coś, co dzisiaj się określa jakby takim marszem czy biegiem na azymut, że gdzieś tam coś się chowało, i jakieś wskazówki, jak to można znaleźć, jak do tego dojść. No i ten czas upływał. A

poza tym, to najczęściej spotykaliśmy się w grupie dziesięciu-piętnastu. Były takie też i nieciekawe momenty, na przykład jak był okres maja, to myśmy chodzili na czereśnie majówki w rejon Ciecierzyna. Tam było bardzo dużo drzew, te drzewa były wyższe jak dzisiaj, ale były bardzo obficie rodzące, i tam myśmy wypatrzyli takie czasy, kiedy ci zrywający owoce mają przerwę. Oni zostawiali drabiny, niekiedy tam tych czereśni trochę w kobiałkach czy w skrzynkach, i łupiliśmy to. Nieładnie dzisiaj to wspominać, ale takie były czasy, i nawet ciężko było z nami walczyć, bo jak nas szło tam dwudziestu, to jak szarańcza prawie. Ale potem gdzieś tam, ktoś nam do rozsądku przemówił, i myśmy te wymarsze na czereśnie skasowali. Rower też nie był taki dostępny. Dzisiaj wybór rowerów mamy niesamowity. Przedtem rower był takim przywilejem, prawie jak samochód osobowy, prawda? Może tych rowerów było trochę więcej. Jak zdałem ze szkoły podstawowej do liceum Zamoyskiego, to rodzice w nagrodę kupili mi taką czeską półwyścigówkę. Ona miała grubszą oponę. To nie była taka typowa kolarzówka o cienkich oponach, ale to był bardzo dobry rower, miał dwa hamulce w kierownicy. No i się jeździło z tymi, co rowery mieli, gdzieś tam dalej, nawet do Nałęczowa potrafiliśmy dojechać, nie było to problemem –człowiek był zdrowy, silny, młody, i dawał sobie radę. Chodziliśmy się kąpać w rejon Wrotkowa. Tam był taki most drewniany, tam można był z drzewa skakać, rzeka była dosyć głęboka, woda była bardzo czysta. A oprócz tego chodziliśmy też –już to wspominałem poprzednio –na basen przy ulicy Lubomelskiej, już dzisiaj nieistniejący. Trzeba powiedzieć, że tych zabaw było wystarczająco. Myśmy potrafili sobie ten czas zorganizować i go spędzać. No i w piłkę dużo graliśmy, ale nie było takich piłek, jak dzisiaj. Były piłki sznurowane. Środek stanowiła gumowa bańka z lejkiem –to się pompowało, potem zakręcało, do środka się wkładało, sznurowało się z wierzchu. Najczęściej graliśmy na podłożach betonowych albo takich z sześciokątnych kamieni. I tak się grało, aż ta piłka się starła. Jak ona się już rozeszła, to nie było już jak ją zmontować, i jak nie było pieniędzy z domu, od rodziców, no to się zbierało butelki i makulaturę, aż się uzbierało tam sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt złotych, bo tyle piłka kosztowała, no i radość wielka, że znowu można było grać. Kolonie wtedy były też takie dosyć modne, i jak gdzieś tam rodzic pracował, a najczęściej było tak, że pracował, to jeździło się na kolonie. Ja jeździłem na kolonie z taty pracy. Najczęściej jeździliśmy w rejon Puław i okolic. Puławy wtedy były takim sielskim miejscem, sielskim miastem. Tam nie było wieżowców, Azoty jeszcze nie funkcjonowały, więc tej zabudowy wysokiej nie było. Pamiętam, była ulica Kaniowczyków –to jest tutaj na początku, jak się od Lublina wjeżdża. Potem była ulica Bema –tam były domki jednorodzinne. Przepiękne miejsca. Dzisiaj tam jest hala, stadion, więc całkiem się to wszystko zmieniło, domy się pobudowały. I tam było dużo miejsca właśnie do zabaw, lasy sosnowe, więc też dobre do takiego uprawiania różnych zagadkowych biegów i innych takich form wypoczynku.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2020-02-26, Lublin |
| Rozmawiał/a | Piotr Lasota |
| Redakcja | Małgorzata Maciejewska |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |